

TADEUSZ SZUBA

ur. 1924; Kolonia Szczuczki



Miejsce i czas wydarzeń	II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, karna kompania, walki na froncie

Karna kompania i walki na froncie z Niemcami

Jak przyszedł front, stanął nad Wisłą, no i brali Polaków na wojnę. Brali cztery roczniki. To to, że dwudziesty pierwszy, drugi, trzeci i mój, ostatni był, czwarty. To myśmy tak nie bardzo się rwali na tę wojnę. No bo człowiek zdawał sobie sprawę co grozi i co jest. I tak się odciągał człowiek, żeby nie pójść. No było ogłoszenie, że trza się stawiać tu. Nawet w Opolu, to żeby iść. I pewnego razu Rosjanie przyszli w nocy. Zabrali mnie, kolegów takich dwóch. No, spotkali nas, spaliśmy w domu, zabrali. No i wzięli na broń, nie było nic do gadania. Wywieźli do Lublina na Majdanek, bo tam się gromadziło wojsko wszystko na Majdanku w Lublinie. I tam jeszcześmy siedzieli miesiąc czasu w areszcie. Ale w tym areszcie jeszcze dobrze było, bo się jedzenie dostawało. Jakoś tam było. Później stamtąd, no za to, żeśmy nie chcieli na tę wojnę iść, do karnej kompanii wysłani śmy byli. No... W tej karnej kompanii taka była bieda. No to było celowo. No, na pewno celowo przecież. Że ziemniaki przywozili, a to już było bodajże listopad, grudzień bliżej. Tak, że był śnieg i mróz. To były ziemniaki przywożone, na śnieg wysypane, i gorzki łubin. Nie wiem czy pan zna, czy nie, tę roślinę... To gorzki łubin, on żółty taki, tak kwitnie żółto. To był zamiast tej kaszy, coś ten łubin sypany i śmy musieli obierać te kartofle zmarznięte i olejem zakraszali i tośmy jedli. Miesiąc, półtora miesiąca w tej karnej kompanii. Była bieda. Jeść się chciało. Nie mógł człowiek jeść to, no ale musiał. No ale co zrobić, bo chciały jakoś żyć. No później z tej karnej kompanii przydzielone śmy zostali już do pułku. Ja byłem w dziewiątym pułku. Pierwsza armia, w trzeciej dywizji, dziewiąty pułk. No i tak się... tam już było lepiej dlatego, że jedzenie jakieś było. Przynajmniej było. No i tak że trafiłem do wojsk, do broni, do rusznic. Tak zwane rusznice były. Pojedynczo ładowane. No tam byłem przydzielony i tak raczej, karabin miałem, amunicję, miał te granaty, przeciwczołgowy, przeciwzaczepny... Trzy granaty było. No i tych naboji, i karabin. No i do tej rusznicy te naboje też. No trzeba było dźwigać to wszystko. No ale... I byłem w kampanii, jak to się mówi, nie zmechanizowanej, tylko piechotą śmy szli. No może to z jednej strony lepiej, bo jak jechali ci żołnierze, ta piechota

zmechanizowana, to oni bardziej nam przecierali już te linie. No bo oni pierw dojechali zaczynamy myśmy doszli. No ale potyczki były. No i tak żeśmy tu byli... Rembertów, nie Rembertów, już nie pamiętam, z tej strony Wisły to miasto było. Tamśmy koszarowali, tak w tym... Rembertów mnie się zdaje. No ale nie mogę pewno powiedzieć, bo już se zapomniałem. Początkowo Rembertów mówił, że z tamtej strony Wisły jest, a to z tej strony. No i do tej ofensywy nas szykowali 12 stycznia. No i wtedy mieliśmy też kłopot, bo Wisła nie zamarzła. I mówimy, no ale termin już był, bo nam już podawali. W tajemnicy, tak że... Wtedy ofensywa się rozpocznie, wtedy ruszymy, to. No mówimy, potopimy się. No ale co zrobić, nie ma rady. Na szczęście Wisła zamarzła. Tak się jakoś udało, że przyszły mrozy, zamarzła. No i przeszliśmy bez tą Wisłę po lodzie, w nocy. To pamiętam jak to było przygotowanie, to artyleria w nocy nas tam podprowadzili pod Wisłę, pod wał. No rozciągnięci śmy byli, no bo na pewno się szykowali, że albo my albo Niemcy. No ale chcieliśmy, żeby to było, żebyśmy my poszli do przodu. I artyleria biła. Stała tam z tyłu i biła. Przenoszone były te pociski i tak tych Niemców odpłoszili. No i myśmy bez ten łód w nocy przechodzili, bez Wisłę. Na szczęście była zamrznięta. I przeszliśmy, już świtało rano, na Górę Kalwarię, do miasta. To już pamiętam. Do Góry Kalwarii śmy doszli, no już widno się robiło, już Niemców nie było. No i z tamtej strony śmy na Warszawę szli. Piechotę. Ale to wojska zmechanizowane, tam artyleria. To wszystko nas mijalo po drodze i jechało do przodu. A myśmy szli. No i doszliśmy do Warszawy, od południowej strony. Też już Niemców nie było. Już uciekli. Z tej strony południowej już Niemców nie było. Tam gdzieś może tak, ale tu nie było. No i ruszaliśmy i szliśmy już tym frontem takim, no. Do Płocka. O, do Płocka śmy doszli. Tylko w międzyczasie, no jak nas noc zastała, bo to się rano o czwartej było na styl rosyjski, pobudka była o czwartej. I do jedenastej chyba w nocy to było. No do lasu, śnieg, to. Zatrzymywaliśmy się, gałęzie się łamało, kładło na śnieg, no i tam śmy spali. Układaliśmy się na bok, jeden koło drugiego, żeby to cieplej było. Tak było kazane. No i wartownik był. Zmiana była tych wartowników tam co mniej więcej dwie godziny się zmieniali. A myśmy tak spali na tym śniegu. No i rano znów się budziliśmy i tak szliśmy. No i pamiętam, do Bydgoszczy śmy doszli... No, to już upłynęło jakiś czas, dotarliśmy do Bydgoszczy. No to tam już walki były w tej Bydgoszczy, na wieczór. No i też mieliśmy już taki na rano odcinek tam był wyznaczony, którędy będziemy iść, ile kilometrów do przodu, ile szeroko, ile jak. Takie już było przygotowanie. I tak, że Niemcy w nocy jakby opuścili Bydgoszcz. Ostrzelali jeszcze, ale już część wojska się wyprowadzała dalej. I teraz tak, taką ciekawość jeszcze opowiem. No i w dzień, no już idziemy tak, już Niemców nie ma, już puciekali. Rowerami oni jechali. Porzucali rowery, to, bo po tym śniegu nie mogli jechać. I idziemy, no patrzę, tam Niemiec wyleciał taki. Szeregowy Niemiec. Biedak podniósł ręce, no szkoda, bo to człowiek. Podniósł ręce, poddaje się. No ale jakiś tam z żandarmerii tej naszej podjechał, zastrzelił go. I koniec. To takie człowiek wrażenie robił, trochę jakoś tak. Przecież to człowiek, no, wziąć go do niewoli czy jak. No ale... No i do tej Bydgoszczy. W tej

Bydgoszczy szliśmy przez ulice też takie, w tym boju marszowym. Też tam stało kilkunastu tych Niemców. Ustawione tak jeden za drugim. Też tam stał jakiś, rozstrzeliwał ich. Ale... czy to były esesmani czy jacy, to nie wiem. Bo nie wolno nam było tam patrzeć w tamtą stronę. Po prostu zabronione mieliśmy. No ale człowiek spoglądał tak od czasu do czasu trochę. To jakoś nieprzyjemnie to było, że to człowiek człowieka zabija. No i słyhać było jak oni prosili, po polsku mówili nawet: „Panie, daruj mi życie, bo ja mam dzieci”, i to. No ale, ten zabijał, no. I szliśmy tak. No znowu były dalej, tylko to już na... Bydgoszcz śmy w dzień przechodzili. I polsko-niemiecką granicę też śmy w dzień przechodzili. Bo nam mówili, że już teraz wchodzimy na teren niemiecki. Teraz obecnie jest polski, ale to przed 39 rokiem. No to tak byliśmy, tak trochę śmy patrzyli jak to wygląda, jak to jest, no. No ładne gospodarki były u Niemców, tak trzeba powiedzieć. Wszystko dobre było, tego. No tak śmy się przyglądali i szliśmy tym marszem bojowym. No były gdzieś tam potyczki, gdzieś tam Niemcy opór stawiali, no ale ustępowali. Jakby po prostu ustępowali. No i najgorzej, bo jak my dotarli do tych bunkrów tam, Sypniewo, no nie Sypniewo. To mi jest trudno powiedzieć, bo nazwy niemieckie były, tylko jak sobie teraz przypominam, no to już tam na te bunkry ważne, co już tam były całe, to pod Kołobrzeg, nie? Jak szliśmy. No to już tam było nieprzyjemnie i tam było... No bo oni się tam obstalowali dobrze, Niemcy. I oni siedzieli w bunkrach. A myśmy na szczerym polu. Ile tam chłopstwa nagięło. Ile... Może to i dowództwo niedobre było. Tak, tak muszę powiedzieć. Ile tam chłopstwa nagięło. No ale... nie było rady, trzeba było iść do przodu. No i doszłem, do Kołobrzegu już nie doszłem. W lasach takich, tam zostałem ranny. I tam już mi się jakby wojna skończyła. W nogę dostałem od snajpera niemieckiego. To nawet koledzy mi zazdrościli i mieli rację. No bo ja zaraz dostałem pomoc. Dostałem, jak to się mówi, dolecieli sanitariusze, na nosze mnie zabrali. No a inni to tam leżeli długo, no bo walki się toczyły, to kto tam podejdzie weźmie. I o tak, i tam mi się wojna skończyła. Pamiętam, nie wiem jak tam ta nazwa teraz. Tylko wiem, że do szpitala takiego... Szpital polowy był, nie polowy... Jak mnie przywieźli, takie miasteczko Renderfin się nazywało, ale jak to teraz po polsku, to nie wiem. I tam mi się wojna skończyła. Bo mnie przywieźli rannego do Złotowa do szpitala. W Złotowie w ogólniaku leżałem, bo tam był szpital ten wojskowy. I tam żołnierzy leżało rannych dużo. I w tym Złotowie leżałem prawie pięć miesięcy na te ranę, na te nogę. Tak że ze szpitala już jak wyszłem, ostatniego bodajże lipca, no to już było po wojnie. I to szczęście, dobrze, że było już po wojnie, no bo już człowiek nie szedł więcej, nie?

Data i miejsce nagrania	2011-09-13, Opole Lubelskie
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"